Rok I. Lwów, sobota 16. lutego 1907. Nr. 27.

1 cent — **GONIEC POLSKI** — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 hal.	mies. z przes. poczt. .	1 K
numer pojedynczy	2 „	numer pojedynczy . .	4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

U nas i na świecie.

Sejm krajowy rozpoczął obradować.

Jeżeli wszystkie sprawy poruszone w mowie dzisiejszej marszałka krajowego mają się dostać pod obrady pełnej Izby, a spodziewać się tego należy, skoro hr. Badeni tak szeroko i głęboko o nie zaczepił, to ci, którzy obawiali się, że sesya sejmowa będzie krótką i bezpłodną, mogą się pocieszyć.

Ażeby znaleźć dość czasu na uchwalenie nowej

ustawy drogowej

opierającej się na zupełnem zniesieniu prestacyi w naturze, a pokrywaniu potrzeb w drodze dochodów do podatków i subwencyj krajowych, ażeby módz przetrutynować projekt

nowej ustawy łowieckiej

oparty na zasadzie gospodarczej wartości zwierzyny łownej i prawie domagania się i otrzymania odszkodowania za szkody przez zwierzynę wyrządzone; — dalej ażeby uchwalić

regulamin dla sług

oparty na równomiernem traktowaniu praw i obowiązków służbodawcy i sługi — a nadto, ażeby wprowadzić w życie

projekt podwyższenia płac nauczycielskich,

a dalej ustawę o 10-milionowej pożyczce na budynki szkolne, musi sesya sejmowa przynajmniej cały wielki post — t. j. do Wielkanocy potrwać.

A ileżto nadto innych ważniejszych spraw czeka załatwienia, o których nie wspomniał pan marszałek, albo o których dyskretnie napomknął dopiero na końcu swego przemówienia, jak n. p. o

reformie ordynacyi wyborczej sejmowej?

Będzie więc gorąco w naszym Sejmie i — nie mylimy się z pewnością, twierdząc — że sesya obecna będzie jedną z najpłodniejszych i — że ustawy bardzo doniosłego znaczenia dla przyszłych stosunków krajowych będą na niej załatwione.

Oby tylko ustawy mające obowiązywać — znalazły w przyszłości takich wykonawców, by nie były one martwą literą na papierze — jakto się dzisiaj dzieje z wieloma nawet najlepszemi ustawami i rozporządzeniami.

Nie dawno przecie bo zaledwie trzy, albo cztery lata wstecz wydała Rada szkolna krajowa

regulamin ogniowy

dla szkół, przynaglona do tego strasznemi doświadczeniami — zebranemi z wypadków, a szczególnie z katastrofy ogniowej w cyrku w Chicago podczas przedstawienia danego dla dzieci.

Cóż z tego, jest śliczny regulamin, składający się coś z 150 paragrafów, a tymczasem podczas ostatniego pożaru w Krakowie kamienicy Drobnerów, gdzie mieści się żeńskie prywatne seminaryum, uczenice tego seminaryum w największem popłochu

bez płaszczy i kapeluszy panicznym strachem przejęte,

ratowały się ucieczką. Naturalnie nie obeszło się bez sińców i stłuczeń, bez przeziębień, bo niewykonano postanowień regulaminu ogniowego, którego jednak pierwszym punktem, nieobjętym wszakże paragrafami jest z i m n a k r e w i r o z s ą d e k w obliczu niebezpieczeństwa.

Pod tym względem mogą być nam Anglicy wzorem.

Oto jak nam donoszą z Londynu, w październiku tego roku wyruszy ponowna wyprawa

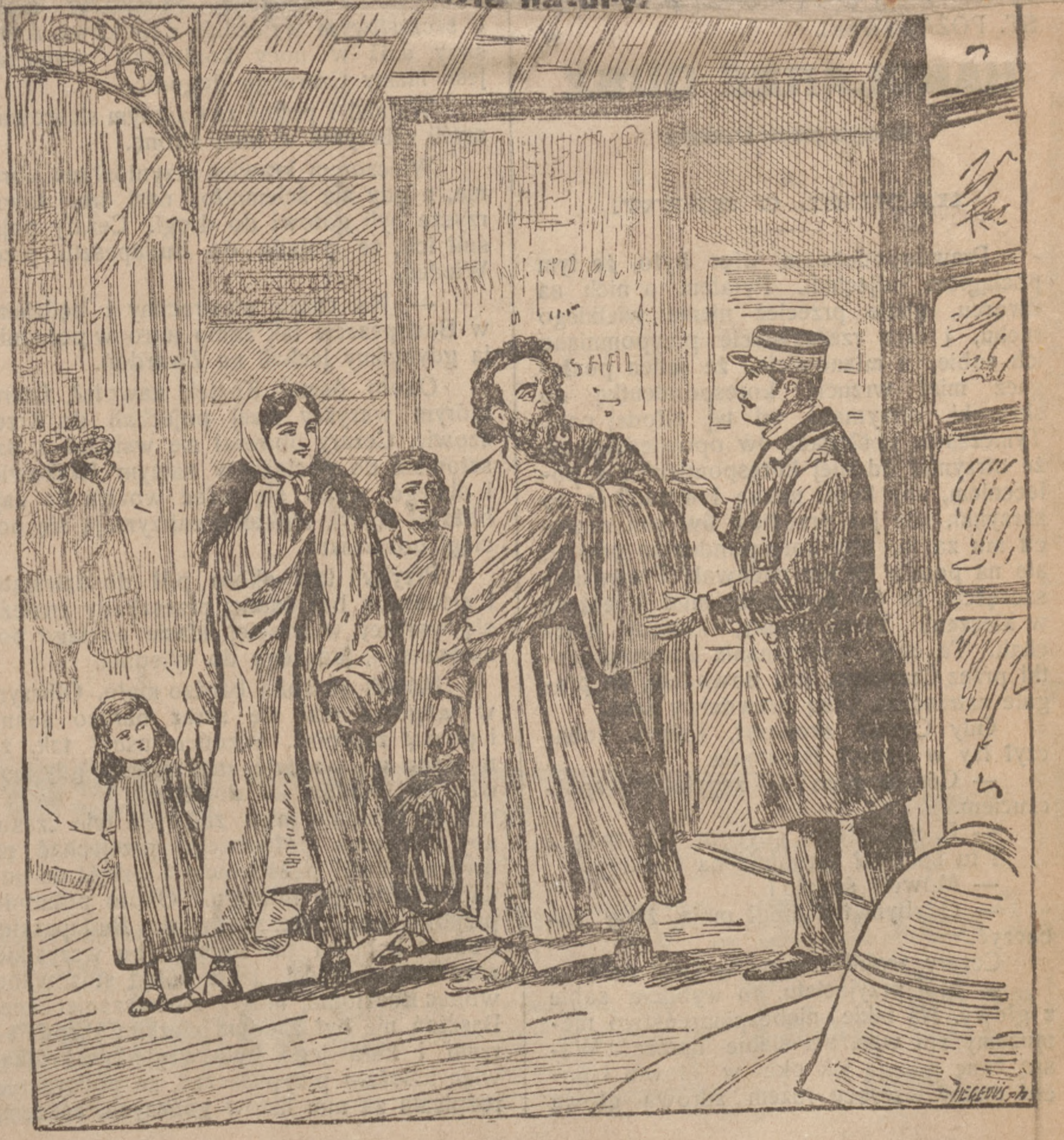
angielska do bieguna południowego,

pod przewodnictwem S h a k e l t o n s a, który brał już raz udział w podobnej wyprawie.

Ekspedycya wyruszy naprzód do Nowej Zelandyi na leże zimowe. Uczestnicy jej biorą ze sobą psy, małe konie syberyjskie i specyalny automobil, a celem jej jest dokończenie badań naukowych, poczynionych i rozpoczętych przez pierwszą wyprawę.

Jakiej odwagi i zimnej krwi potrzeba dla takiego przedsięwzięcia, w którym sto razy dziennie śmierci w oczy się zagląda,

Ludzie natury.



o tem mają tylko ci w przybliżeniu pojęcie, którzy znają lody syberyjskie.

W mieszkanin hr. Wittego znaleziono drugą maszynę piekielną, a to dzięki temu, że po znalezieniu pierwszej, przeszukano gruntownie wszystkie piece i kominy.

Bomba jednak,

wedle zdania korespondenta *Voss. Zeitg.*, była napełniona bardzo słabą materyą wybuchową, a więc nie groziła zbyt wielkiem niebezpieczeństwem.

Gorszem niebezpieczeństwem zdaje się grożą wybory do Dumy.

Wszystko przemawia za tem, że jeżeli Duma zażąda dymisyi Stołypina — to car będzie musiał jej udzielić premierowi swemu — bo rozwiązanie tej drugiej Dumy, mogłoby nastąpić chyba z daleko ważniejniejszych powodów.

Że zaś stronnictwo kadetów powie: precz ze Stołypinem nie ulega najmniejszej wątpliwości — bo że ono decydującą rolę w przyszłej Dumie odegra — nie jest to już dzisiaj dla nikogo tajemnicą.

ST. BRANDOWSKI.

Pan Damazy u ministra.

Szkic obyczajowy.

(Ciąg dalszy).

Od niepamiętnych czasów na dworcu kolei północnej we Wiedniu czekają na przybycie każdego galicyjskiego pociągu rozliczne indywidua podejrzanej wartości, by nowo przybywającym do tak wielkiego miasta, usługi swoje ofiarowywać. Ludzie ci znają, po największej części, jako tako język polski, bo to należy do „fachu“, z bezczelną natrętnością narzucają się oni „gilom“ ze swojemi usługami, starając się potem ofiarę swoją wyzyskać, jeżeli nie okraść i oszukać. Kroniki policyjne nazywają tych ulicznych przedsiębiorców *Kosaken* lub też *Bauernfänger*. To ostatnie jednakże więcej się odnosi do galicyjskiego mieszczaństwa, niż do rzadko pokazującego się we Wiedniu chłopstwa.

To też zaledwie pan Damazy wyszedł na dziedziniec, a natychmiast otoczyła go gromada ulicznych przemysłowców. Poznali oni na pierwszy rzut oka, że pan Damazy, to „dobry numer“.

— Panie hrabio, kuferek zaniesę! — wołał jakiś brodacz, robiąc przed panem Damazym głęboki ukłon.

— Pan baron do jakiego hotelu zajedzie? — pytał rudy ekspres w okularach, okręconych szmatami na nosie.

— Na bok! na bok! pan hrabia zawsze w Grand hotelu staje. Panie kamerdyner, daj pan rzeczy, co poniesę — rezonował obdarty, kudłaty drab, rozpychając cisnących się do pana Damazego konkurentów.

Jakiś mały żydek wsunął się teraz pod nogi pana Damazego i rzekł, mrugając zyzowatem okiem:

— Pan hrabia jest z Krakowa, to mnie pan hrabia musi znać, bo ja tam buł, to ja i do hotelu pana hrabiego zaprowadzę, do bardzo fajnego hotelu!

Bawiły pana Damazego ten gwar i to napieranie się, a i tytuł hrabiego bardzo mu podchlebiał.

— Widzisz ty, Maciek, ta tu prawie tak, jakby w polskiem mieście; wszyscy po polsku mówią.

— To tylko ja po polski mówim — odezwał się znowu rudy żydek — jak pan hrabia krok na ulica zrobi, to już po polsku nikt nie umi. No, ale ja z panem hrabim pójdę i pokażę taki fajn hotel, co tam tylko sami hrabiowi spać chodzą.

Ale pan Damazy nie dał się tak łatwo w pole wywieść i obcym osobom niewiele na słowo wierzył, zawsze się naocznie prawdy dokonywując. Postanowił zatem sam sobie we Wiedniu dać radę i chciał wyjść na ulicę, lecz nie mógł i krokiem się ruszyć, bo dziesiątki rąk jego surduta i spodni się uczepiły, a każda ręka w inną stronę go ciągła.

— Maciek, ogarnij mnie ino trochę od tych pluskiew! — zwrócił się pan Damazy do Maćka.

Maciek, dźwigając na lewem ramieniu walizkę, trzymał jeszcze w prawej ręce dosyć duży i ciężki kuferek, który — podsunąwszy się ku swemu chlebodawcy — natychmiast wprawił w wahadłowy ruch. Jeden i drugi obdartus, skarambolowawszy się z tym żywym i naturalnym perpendykułem, poruszanym niewidomą wolą pana Damazego, dał za wygraną i usunął się na bok.

Teraz dopiero mógł pan Damazy wyjść na ulicę, ale wyszedłszy, nie wiedział, gdzie się obrócić. Maciek stanął za nim ze skrzywioną miną, bo mu już od walizki i innych tobołów ręce zupełnie ścierpły.

— A cóz bedzie ze sksynką? — spytał się kwaśnym głosem.

— Ha, trzebaby, panie, iść.

— No, to podźma!

Ale pan Damazy nie wiedział, gdzie i w którą stronę.

— A gdyby tak do Szwajnogi się kopnąć? — pomyślał sobie w duchu.

W tej chwili mały żydek zjawił się znowu przy panu Damazym.

— Ja z panem hrabim pójdę, ja zaprowadzę — narzucał się, mrugając zyzowatem okiem,

— A wiesz kędy do Szwajnogi? — spytał go pan Damazy niby opryskliwie, w duchu jednak rad, że choćby takiego przewodnika ma pod ręką.

— Jak mi pan hrabia powi gdzie, to ja zaprowadzę, ja trafię.

Pan Damazy sięgnął do kieszeni po notes, i wydobywszy z niego zasmoloną kartkę, podał ją żydowi.

— Czytaj po hebrejsku, bo ja mam okulary we walizce.

Żyd patrzał się na kartkę, mrucząc coś pod nosem.

ST. POŻAROWSKI. 27

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

Prawdopodobnem więc było, że tym pociągiem odjechali. Pytałem o nich na dworcu, gdzie przecież niema wielkiego ruchu, i tam rzeczywiście przypomniano ich sobie, a mianowicie, że jeden posługacz miał wrzucić korespondentkę do skrzynki, otrzymaną od tej młodej pani. Tymczasem posługacz ów opowiedział mi, że otrzymał od niej korespondentkę z poleceniem, aby kupił markę i wrzucił ją do skrzynki, ale już przedtem ów pan zapłacił mu za to, aby korespondentkę przyjął, ale na pocztę jej nie nadawał. Prawdziwe szczęście, że ów posługacz miał ją jeszcze w kieszeni. Teraz wiemy, którędy pojechali. Ta chęć wstrzymania korespondentki przez Czarnego, jest dowodem, że pragnie zatrzeć za sobą prawdziwy ślad.

Gdy Cezary skończył, Kostek zobaczył łzy w oczach Basztonia.

— Cóż to wam? — zapytał ze współczuciem.

— E, nic... tylko gdybym tak mógł... I tu spojrzał błagalnie na Cezarego.

— Mówcie śmiało!

— Gdybym tak mógł moją żonę zobaczyć.

Cezary zrobił stanowczy ruch ręką.

— Mój przyjacielu, to wybijcie sobie z głowy. Na takie niebezpieczeństwo niemożemy ani was, ani siebie narażać. Waszą żonę pilnują jak oka w głowie i pocóż mamy wszyscy razem zdrową głowę kłaść pod ewangelię. Pomyślmy raczej o szczęśliwym wyjeździe z Krakowa. A musimy dziś w nocy koniecznie wyjechać, jeśli mamy Czarnego dogonić.

Wyjazd i pogoń za Czarnym skierowały myśli olbrzyma w inną stronę.

Wieczorem krawiec przyniósł mu ubranie, a gdy się ściemniło, nasi trzej towarzysze byli gotowi do drogi. Cezary objaśnił ich, że pojadą do Budapesztu przez Wiedeń.

— Na czasie niestracimy i będziemy w Budapeszcie tak samo jutro w południe, ja gdybyśmy jechali na Zwardoń.

Około ósmej Kostek zawołał fiakra, którym wszyscy trzej pojechali do Krzeszowic. Cezary obawiał się wsiadać z Basztoniem do pociągu w samym Krakowie, i dlatego wołał się udać wozem do najbliższej stacyi, na której zatrzymują się pociągi pospieszne.

Przybyli tam około pół do dziesiątej i niebawem bez żadnej przeszkody znaleźli się wszyscy w trzeciej klasie pociągu pospiesznego, jadącego do Wiednia.

Mówili ze sobą bardzo mało. Olbrzym w wagonie stał się zaraz bardzo senny i począł zasypiać. Wkońcu usnął tak, że musiano go obudzić nad ranem, gdy pociąg do Wiednia już dojeżdżał.

W Wiedniu mieli zaledwie tyle czasu, aby z dworca północnego przejechać na dworzec kolei państwowej i wsiąść do budapesztenskiego pociągu. Około południa przybyli bez przeszkody do Budapesztu. Podróż była im już lżejszą, bo wszystkie środki ostrożności, jakie dotąd stosowano wobec Basztonia, mogły zostać zaniechane. Basztoń nie był żadnym ciężkim zbrodniarzem i kara jego była względnie krótką, więc należało przypuszczać, że policya nie rozpisała za nim listów gończych, zaczem, mianowicie w granicach Węgier — ustały wszelkie obawy przed pościgiem.

Z kolei udali się na obiad do restauracyi pod „Gezą“. Ale Cezary podczas obiadu był jakiś nieswój i nerwowy bardzo.

— Co panu jest? — nalegał na niego Kostek.

— Mój chłopcze, dojechaliśmy do Budapesztu i jestem przekonany, że Czarny z Antosią też tu wczoraj byli, i albo jeszcze wieczorem, albo dziś rano pojechali dalej. Ale teraz pytanie, dokąd? Do Tryestu, czy na Belgrad do Konstantynopola? Bo jeden i drugi kierunek jest możliwy. A także mogli Genuę obrać sobie za cel podróży, aby stamtąd przeprawić się do Ameryki południowej. Czas na ściganie go mamy. Czarnemu nie opłaci się tak daleka podróż z jedną tylko ofiarą. Będzie się starał zabrać ich po drodze więcej, albo przyłączy się do niego gotowy już do drogi transport innych dziewcząt. Handlarze ci stanowią silną zresztą organizacyę i Czarnemu dość było zatelegrafować, że udaje się do Brazylii lub do Argentyny, aby jego zawodowi koledzy kilka innych ofiar ną drogę mu dodali.

— Cóż zrobimy zatem? — spytał z przestrachem Kostek, bo myśl, że Czarny może się im wymknąć, rozum mu mieszała.

— Jeżeli pojechał do Tryestu, to jutro mógłby być w naszych rękach, bo jadąc tam za nim, złapiemy go jeszcze w Tryeście czekającego na okręt. Gorzej, jeżeli droga jego skierowaną była na Konstantynopol. Tam może się łatwo ukryć w jednym z domów tych łotrów, tam ma opiekę i schronienie, bo Konstantynopol jest azylem i ześrodowiskiem tych niecnych handlarzy. (C. d. n.)

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy" tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Traviata", opera w 4-rech aktach Józ. Verdi'ego, gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

W niedzielę o godzinie wpół do 4-tej po południu po raz 9-ty „Królowa Tatr", fantastyczne widowisko w 5-ciu aktach ze śpiewami i tańcami przez A. Walewskiego.

W niedzielę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Carmen", opera w 4-ch aktach J. Bizeta, z panią Oleską w partyi tytułowej, gościnny występ Augusta Dianni w partyi Jose'go.

W poniedziałek po raz 4-ty „Car Fiodor Iwanowicz", tragedya w 5-ciu aktach przez hr. A. K. Tołstoja. — Nowa wystawa.

We wtorek po raz 9-ty „Eugeniusz Onegin", opera w 4-rech aktach P. Czajkowskiego. Gościnny występ Ireny Bohuss i Augusta Dianni.

We środę po raz 1-szy „Starościc ukarany" (Kajetan Węgierski) tragi-komedya z czasów Stanisława Augusta, w czerech aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

Z teatru.

.W sobotę po południu powtórzoną zostanie dla młodzieży szkolnej tragedya Schillera „Zbójcy", a wieczorem „Traviata" z gościnnym udziałem Ireny Bohuss i Augusta Dianni. — W niedzielę po południu „Królowa Tatr", wieczorem „Carmen" z panią Oleską i z gościnnym udziałem Augusta Dianni w partyi Jose'go.

Następną premierą będzie oryginalny utwór Adolfa Nowaczyńskiego „Starościc ukarany", który grany był w Krakowie i Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

Nowa sztuka.

Pod tym tytułem donosi jedno z pism: P. Stanisław Kozłowski, autor licznych dzieł dramatycznych, napisał nową sztukę pod tytułem „Pochodnia". Będzie ona niebawem wystawiona w Warszawie. Akcya sztuki rozgrywa się w blizkiej przyszłości, a za tło jej służy starcie nadmiernego indywidualizmu z nakazem etycznym. W głównych figurach dramatu autor uosobił prądy, nurtujące w społeczeństwach zachodnich, jak nietzscheizm, epikureizm, anarchizm, kapitalizm, oraz miłość wyzwoloną. Sztuka poprzedzona jest ideowym prologiem.

Panu Kozłowskiemu nie udał się dotychczas ani jeden utwór dramatyczny. Wszystko, co napisał, przepadło na scenie z kretesem. To też ta pretensyonalna reklama z nietzscheizmem, epikureizmem, anarchizmem i kapitalizmem, zdaje się być tylko mdłą przygrywką tej pretensyonalności, jaką nam autor na scenie pokaże.

Z policyi.

Bernard Bilbel dorożkarz, jadąc wczoraj wieczorem ul. Hetmańską uderzył batogiem przechodzącego tamtędy muzykanta wojskowego Andrzeja Berskiego tak silnie, że tenże wypuścił z rąk trąbę. Berski puścił się w pogoń za dorożkarzem i dopędził go na ulicy Kaźmierzowskiej. Sprowadzony dorożkarz na inspekcyę, tłumaczył się, że uderzył Berskiego przypadkowo, stracił bowiem władzę w ręku z powodu silnego mrozu. Sprawa na razie została nie roztrzygniętą, dorożkarza policya na razie uwolniła.

Janowi Pokrowskiemu, właścicielowi cyrku skradziono dwie kule mosiężne i rurę. Przedmioty potrzebne były mu do gimnastyki. Widocznie pan Pokrowski ma konkurenta w osobie jakiegoś złodzieja, który pragnie zniszczyć jego przedsiębiorstwo.

Dorożkarz parokonny Nr. 30 najechał na ulicy Jagiellońskiej Maryę Zeglin tak gwałtownie, że pchnięta dyszlem, upadła na chodnik i odniosła liczne obrażenia.

Niejaki Aron Schleifer przyszedł wczoraj wieczorem do domu nierządu przy ul. Lwa, i zażądał pieniędzy od właścicielki tego domu. Gdy ta odmówiła, Schleifer zbił lustro ścienne, połamał sofkę i na jedną z mieszkanek rzucił piecyk żelazny. Zanim zjawił się ajent policyjny, Schleifer zbiegł.

Karawan automobilowy.

funguje obecnie w Paryżu w odstawianiu zwłok na cmentarz „Pére Lachaise", do którego — jak wiadomo — prowadzi droga w górę i dosyć stroma. Automobil-karawan ma siłę 24 koni i w danym razie „robi" 30 kilometrów na godzinę.

Sprawdzają się słowa wielkiego poety: „Umarli jadą prędko!,.."

Powieszenie dwunastu redaktorów.

Znany angielski dziennikarz p. Stead był tymi dniami z wizytą u księcia Bülowa, kanclerza Niemiec, i rozmawiał z nim o bieżących sprawach politycznych. Owóż w rozmowie poruszono kwestyę wojny europejskiej. Książe Bülow oświadczył, że cesarz, on i minister wojny są stanowczymi zwolennikami pokoju. Natomiast prasa ciągle pragnie wojny. Po chwili mówiono o czemś innem i znowu okazało się, że prasa jest czemuś tam winna. W końcu zakonkludował książę Bülow: Zaręczam panu, że gdybym tak mógł ze dwunastu redaktorów powiesić, toby wszystko poszło jak najlepiej i spokój zapanowałby na świecie!

Kanclerze Rzeszy niemieckiej wogóle tradycyjnie nie lubią dziennikarzy. Nawet Bismark, choć się tak chętnie nimi otaczał, w przystępie złego humoru nazywał ich głodomorami *(Hungerleider)*. Ale o wieszaniu ich *en masse* nie myślał. To jest już kapitalnym pomysłem ks. Bülowa. Ale, dalibóg, biedny to kraj, w którym główa rządu o dziennikarskich szubienicach marzy.

Zwierzyna marznie.

O podobnym wypadku wymarznięcia zwierzyny, jak to wspominaliśmy przed trzema dniami o zwierzynie w lasach lisowieckich, donoszą nam z wielu jeszcze powiatów. Powiat przemyski najbardziej ucierpiał pod tym względem, bo pomarzły w lasach tego okręgu nie tylko sarny i rogacze, ale zające, kuny i rzadkie w naszych lasach zbiki i rysie. Prócz tego i ptactwo leśne, nawet wrony i kruki, leżą tuzinami zmarzłe po drogach i lasach.

Syn generała Zakomelskiego przed sądem.

W tych dniach przed sądem wojennym w Moskwie stawał baron Meller-Zakomelski, syn znanego generała kawaleryi. Zakomelski posądzony o cały szereg skandali, jakich dopuścić się może, tylko szeroka natura „rosyjskiego człowieka", zasądzony został na wydalenie z wojska, na 4 lata więzienia w aresztanckich rotach z pozbawieniem godności szlacheckiej.

Ruś opisuje jeden z takich skandali, jaki miał miejsce na zebraniu u jednego z przyjaciół barona. Zakomelski nazwał zebranych oficerów chamami, durniami, łotrzykami pierwszej sorty. Po wyzwiskach zaczęły w powietrzu latać butelki, szklanki, widelce, noże, dobyto szabel, i o mało nie przyszło do krwawej rozprawy, gdyby w czas nie rozbrojono walecznych synów Marsa.

Bł. p. dr. Arnold de Parada Rapoport

poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, zmarł wczoraj we Wiedniu w 66 roku życia. Należał on do najpracowitszych posłów Koła Polskiego. Był niegdyś adwokatem w Krakowie, skąd Dunajewski zabrał go do Wiednia i zrobił doradcą prawnym Länderbanku, poznawszy się na jego niezwykłych zdolnościach, Zmarły zostawił 4 zamężne córki i syna dra Alfreda Rapoporta. Nieboszczyk cieszył się wielkiem poważaniem nietylko wśród członków Koła Polskiego, ale i między wszystkimi stronnictwami, których spory i waśnie nieraz zręcznie łagodził i do wzajemnego porozumienia doprowadzał.

Samobójstwo.

Wczoraj rano w parku Kilińskiego, na ławeczce obok sadzawki, zastrzelił się Maryan Hołyński, urzędnik Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Powód samobójstwa jest nieznany. Przy zwłokach znaleziono znaczniejszą gotówkę i złoty zegarek. Śp. Hołyński był starszym urzędnikiem w Towarzystwie kredytowem i wczoraj właśnie miał rozpocząć 4 tygodniowy urlop. Jest przypuszczenie, że denat dokonał rozpaczliwego czynu pod wpływem rozstroju nerwowego, cierpiał bowiem od dłuższego czasu na nerki i z tego powodu był silnie rozstrojony. Zmarły liczył lat 41, posiadał znaczny majątek prywatny. Zwłoki odstawiono do Zakładu medycyny sądowej.

Dobrane towarzystwo.

Przed kilkoma dniami odbyła się w Warszawie w salach gmachu teatrów rządowych wielka maskarada na dochód ochronki przy stowarzyszeniu „Czerwonego Krzyża". Zaproszeni goście wyłącznie składali się z rosyan, a większą połowę zaproszonych stanowiła policya, żandarmerya i agenci. Było na tej maskaradzie i dużo oficerów i dam — z niecałego świata, znanych warszawskiej policyi, inaczej nie wpuszczonoby nieznajomych na salę z obawy zamachów na różnych dostojników, jakimi świeciła sala redutowa.

Wyścigi pływackie w zimie.

Włosi, których uważamy za zniewieściałych, są przeciwnie bardzo wytrzymali nawet i na zimno. Niedawno na rzece Po w górnych Włoszech odbyły się wyścigi pływackie amatorów tego sportu przy temperaturze po-



wietrza minus 2 stopnie, a wody zaledwo plus 1 stopień. Trzeba posiadać niebylejaką konstytucyę, aby w takich warunkach módz we wodzie przebywać. Rycina nasza przedstawia tych zuchów, jak wychodzą z wody i śpieszą do lasku, aby się w nim ubrać.

Plaga katarynkowa

rozwielmożniła się w ostatnich czasach stanowczo nad miarę, tak, że Lwów cieszący się do niedawna mianem „gniazda słowików“, rzetelnie gniazdem kataryniarskiem nazwany dziś być może. Naturalnie, ponieważ we wszystkich gałęziach społecznego życia ciągły istnieje postęp, i kataryniarze nie mogli pozostać w tyle, ale idąc naprzód z ogólnym prądem, instytucyę katarynkowego trapiduszstwa gruntownie zreformowali. Dawniej naprzykład taki artysta brał na plecy swój instrument i chadzając po podwórzach kamienic słodził kucharkom chwile pracy, w zamian za co, wdzięczne słuchaczki zrzucały mu z balkonów owinięte w papier krajcary, a nawet i czworaki. A nieraz trafił się artyście i lepszy jeszcze interes, bo niejeden nerwowy pan lub pani, posłała mu całego szóstaka, a i dwa nawet, byle grać przestał i poszedł sobie z podwórza. — Obecnie jest inaczej. Dziś kataryniarz jest za wygodny, by nosił swój instrument, trzyma więc sobie czeladnika, zwykle 15—18 letniego podrostka, który nietylko katarynkę nosi, ale także sam gra na niej, t. j. obraca korbą, zaś pryncypał zbiera tylko pieniądze. Co więcej, jeszcze postępowsi kataryniarze, utrzymują sobie dwu czeladników, z których jeden nosi katarynkę i kręci korbą, drugi zaś chodzi z talerzykiem po wszystkich mieszkaniach w kamienicy i zbiera datki, sam zaś mistrz pali tymczasem papierosa, spaceruje po podwórzu i posyła kucharkom i każdemu kto pokaże się na podwórzowej galeryi, ukłony z wdzięcznym połączone uśmiechem. — Tak więc, jeśli dawniej miłosierdzie publiczne żywiło tylko jednego kataryniarza, zwykle starego, lub istotnie potrzebującego pomocy kalekę, dziś wyzyskuje je nietylko trapidusza kataryniarz, zwykle chłop jak ćwik, ale i dwaj jego pomocnicy, młodzi i zdrowi, którzy raz zasmakowawszy lekkiego żebraczego chleba, pewnie już nigdy do żadnej uczciwej pracy zapędzić się nie dadzą. Doprawdy, nasz „przemysł katarynkowy“ domaga się radykalnej reformy.

Dobroczyńcy stacyi ratunkowej.

Komenda m. straży pożarnej, w której umieszczoną jest stacya ratunkowa, prawdopodobnie z obawy, by dyżurującym lekarzom nie zbywało na praktyce, nie oczyszcza chodników obok gmachu z lodu i nie posypuje ich piaskiem, tak, iż przed głównem wejściem do stacyi ratunkowej powstały formalne góry lodowe. Otóż nieszczęśliwi, których los skazał na złamanie ręki lub żeber na nieposypanych chodnikach w mieście, udają się po pomoc do stacyi ratunkowej, a tu u wejścia łamią nogi. Lekarze powinni być wdzięczni p. Żytnemu.

Przymus głosowania.

Podczas wyborów do Rady państwa chce uchwalić Sejm bukowiński, zbierający się w przyszłym tygodniu. W krajach, gdzie przymus ten istnieje, porobiono z nim nader smutne doświadczenia. W Bukowinie zaś, gdzie oświata stoi tak nizko a odległość do lokalów wyborczych bywa nieraz bardzo wielką, przymus podobny stałby się dla ludności bardzo uciążliwym.

Budżetowe posiedzenia Rady miejskiej

z powodu sesyi sejmowej nieodbędą się dziś ani jutro, aż dopiero rozpoczną się we wtorek. Tak na wczorajszem posiedzeniu Rady zapowiedział p. Michalski. Na temże posiedzeniu uchwalono projekt reorganizacyi miejskiej dobroczynności i uchwalono budowę nowych torów miejskiej kolei elektrycznej oddać firmie Czesnak i Jenkner.

Przemyska komenda korpusu

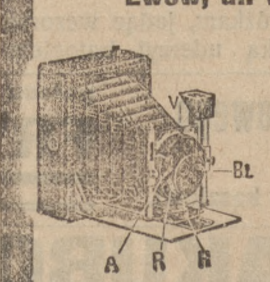
zostanie zniesioną, a na jej miejscu utworzy ministerstwo wojny takąż komendę w Lublanie. Ma się to stać od Nowego roku t. j. 1908. Donosi o tem dobrze poinformowana w sprawach wojskowych *Grazer Tagespost*.

Dziwić się temu zarządzeniu niema co. Dziś, gdy wojna z Rosyą jest na długie lata uchylona, zbytecznemi są te militarne środki ostrożności w Galicyi. Zato nasz sojusznik i przyjaciel na południu, Włochy, tak się zbroją i do wojny gotują, że w tamtą stronę należało przenieść punkt wojennej ciężkości Austryi.

„Ruscy ludzie“ wielbicielami cesarza Wilhelma.

„Związek narodu rosyjskiego“, koło którego grupują się członkowie czarnych siecin, słynnnych z bestyalskich pogromów niewinnej ludności, wysłał depeszę gratulacyjną do cesarza Wilhelma z powodu pomyślnych wyborów do niemieckiego Reichstagu. Nadmieniają oni w depeszy, że prawdziwi Niemcy i Rosyanie potrafią dopomódz swoim monarchom p r z y r o z s t r z y g a n i u w s z y s t k i c h n i e p o r o z u m i e ń h i s t o r y c z n y c h“.

Jeżeli „prawdziwie ruscy ludzie“ mają na myśli rozstrzyganie nieporozumień historycznych na sposób urządzonych rzezi w Siedlcach, w Kiszyniewie i t. d., to można pogratulować nowych przyjaciół Niemcom,



Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim", jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego".

Kucharka potrzebna do 2. osób, która i sprzątać musi. — 15 koron miesięcznie. — Brandowska, ul. Zielona 22.

Nauczycielka z 20-letnią praktyką poszukuje lekcyi lub przedpołudniowego zajęcia. — Adres w Administracyi. 187

Sprzedam tanio kamienicę jedno piętrową przy ulicy Kordeckiego l. 16. — Wiadomość tamże.

Pralnia z powodu wyjazdu do sprzedania. Adres w Administracyi. 193

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Pokój wspólny z osobnym wchodem z całem utrzymaniem do wynajęcia zaraz — św. Antoniego 7. parter. 160

Agenci poszukiwani w każdej miejscowości, warunki bardzo przystępne, zarobek dzienny 20 K. Zgłoszenia pismienne Generalny zastępca w Tarnowie ulica Przecznica Strusińska 496. Marka na odpowiedź. 183

Pończoszkarki wprawne i do nauki poszukuje pracownia „Luda" Lwów, ul. Gołąba 12. 198

Młoda osoba znalazłszy się w przykrem położeniu przyjmie zarząd domu pod bardzo skromnymi warunkami. Poste-restante „Natychmiast" Lwów. 197

STARE LUSTRA
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Pracownia Złotniczo-jubilerska
147 STANISŁAWA SIEKIERSKIEGO
plac Bernardyński 17,
przyjmuje obstalunki i wszelkie reperacye po cenach najtańszych. Srebro i złoto kupuje i przyjmuje w zamian.

Maszyny do szycia
naprawia najtaniej z roczną gwarancyą SKŁAD MASZYN DO SZYCIA i WARSZTAT 194
----REPARACYJNY----
Lwów, Jagiellońska 11a
LEONARD WANKE
mechanik i specyalista.

D. Perlmutter
zegarmistrz
Lwów, Batorego 14
sprzedaje zegarki, biżuterye i różne wyroby ze złota i srebra nowe i z banku zakupione. — Daje też na raty. Skład towarów optycznych, szkła kryształowego, Ratynowskie okulary, cwikiery, lornetki i t. p. 181

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA PUDER ANTISEPTYCZNY
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

HAYA MYDŁO HYGIENICZNE
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

W. PRIMUS & S. IGLICKI
we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

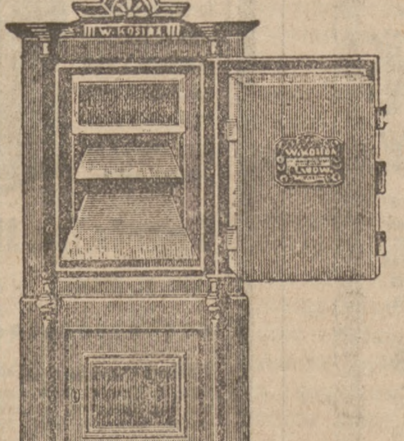
Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

„JUTRZENKA POLSKA"

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA" pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA" zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „Mistrz Twardowski" czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.
Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5
uznany został za znakomity.

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, • Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.
Adres tel.: „Rzędowski" Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.
Własne warsztaty. Największe składy artykułów elektrotechnicznych.
WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

MAŁE I DUŻE
BROWNINGI
poleca
PIELECKI
Lwów, Akademicka 4.

Od 86
Abonentów pozostałe i zwrócone Garnitury, Zarzutki, Fraki i Palta wysprzedaję po bajecznie nizkich cenach — jak długo zapas starczy.
LUDWIK MARK
Sienkiewicza 5.



Ważne dla wszystkich!!!
Wysprzedaż!
Kolekcya nadająca się specyalnie na
podarunki
16 przedmiotów wartościowych za 6 K 40 h.

1 zegarek niklowy ank. remont. system Roskopf Patent, z dobrym werkiem.
1 elegancki łańcuszek niklowy posrebrzany, lub pozłacany.
1 wisiorek do łańcuszka.
1 szpilka do krawatki z imit. złota i imit. brylantami.
2 spinki do manszetów. Marka «Garatia».
2 spinki do kołnierzyków pozłacane.
3 spinki do szemisetu pozłacane.
2 (para) kulczyków srebrnych rządowo puncowane.
2 pierścionki z imit. złota i imit. brylantami.
1 lustereczko kieszonkowe pomniejszające z celloloidu.

Wszystkie powyżej wymienione przedmioty w liczbie
16 sztuk,
jak również zegarek kieszonkowy, dokładnie uregulowany sam przez się przedstawiający znaczną wartość sprzedaję po zdumiewająco nizkiej cenie.
tylko 6 koron 40 halerzy.
Za pobraniem pocztowem, lub za poprzedniem nadesłaniem należytości.
MICHAŁ HOROWITZ
dom wysyłkowy
Kraków — ulica Koletek l. 4/20.
Nieodpowiadające towary, przyjmuję w ciągu dni ośmiu. Bogato ilustrowane cenniki zegarków i innych nowości, na żądanie darmo i opłatnie. 114

Julius Weiss
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

BERGERA
PUDER DLA DZIECI
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego.

Pięć
losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.
Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.